ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 1 — Nr. 8 • Włocławek, 21 października 1945 r. Cena 2 złote

Oddajcie, co jest Bożego...

Jak zazdrosny wiatr bezskutecznie miota w żylaste, krzepą napęczniałe konary dębu podrywanym z ziemi pyłem, tak napróżno usiłowała zmniejszyć lub przyćmić wielkość Boskiej Osoby Jezusa Chrystusa tańcząca wokół niej nikczemna obłuda, głupia zazdrość i fałsz. Tym jaśniej na tle ciemnych postaci faryzeuszów promienieje Zbawiciel świata. Odsłaniać nawet raczy swą Boską Mądrość. Nic nie zamąca przejasnego blasku jego najświetszych oczu, choć patrzą w najczarniejszą głąb, żmijowatego wnętrza obłudników. Jezus tylko demaskuje ich kłamstwo. Odkrywa, jak pod najszlachetniej brzmiącymi słowami obrzydliwy pełza podstęp:

— Czemu mnie kusicie, obłudnicy?

Ale nie odmawia ich prośbie wyjaśnienia prawd Bożych. Ukazuje drogę, o którą pytają. Nie jakieś suche, dla nikogo nieprzydatne twierdzenie, ale żywą, jasną, promienną, uszczęśliwiającą prawdę życia — drogę życia. O zbawienności jej przekonuje nie zimny wywód, ale ciepło czynu.

— Oddajcie, co jest Bożego, Bogu!

Zasada i nakaz krótki. Nie zniosły go burze wieków; nie zniszczą i do końca świata. Chyba, żeby człowiek doszedł do obłędu chęci zdruzgotania własnego szczęścia, bo od wypełnienia tego nakazu naprawdę zależy szczęście każdego.

Moje... nasze... wasze.. wszystkich!

Wystarczy tylko sięgnąć choćby do własnych przeżyć.

Jeżeli zawsze trzeba o tym pamiętać, to już szczególniej w wielkich, przełomowych czasach, które przeżywamy. Dziś świat przeprowadza rozrachunek. Pyta się, co było złego i dlaczego doszło do morza krwi, bezmiaru męki milionów, biedy, nędzy, poniżania godności człowieka i ogólnego niezadowolenia?

Czemu na marne idzie tyle najlepszych sił? Kto temu winien, że całe życie stało się złudną gonitwą za czymś nieuchwytnym? Że tylko ból i męka towarzyszą człowiekowi aż do ostatniej chwili jego na świecie bytowania?

Nie tylko życie dał nam Bóg. On też jest Twórcą prawd i zasad, według których mamy kształtować formy naszego życia. Niezachowanie ich sprowadza zło i nieszczęścia.

Dziś nawet ślepi widzą, że jakąś zasadę podeptano, zgwałcono, przekreślono. Dopiero oczy przemyte krwią najstraszniejszej w historii ludzkości wojny zobaczyły z przerażeniem, że na miejscu Boga postawiono człowieka, że w bezmiarze pychy człowiek chciał się wedrzeć na tron samego Boga, odbierać jego cześć, być nie ojcem, ale najkrwawszym tyranem.

Odrzucono precz zasadę Chrystusa:

— Oddajcie co jest Bożego — Bogu!

Trzymanie się tej zasady — radosna jej służba — stwarza ład, porządkuje dobra ludzkie, rzeczy i cele mniej ważne stawia niżej od ważniejszych i koniecznych.

Sprowadza niekłamną, ofiarną miłość, a więc zgodę i pokój.

Ale cóż jest Boże?

Wszystko. Niebo, ziemia i człowiek. Zbawiciel żąda, aby każdy z Jego wyznawców dobrowolnie i świadomie życiem swym chwalił Boga.

Tym gorącym słowem otworzył Stwórca nową erę ludzkości.

Ale jakież są szczegółowe objawy tej chwały?

Przede wszystkim — modlitwa!

Świat się dziś mało modli. Zostawił to zakonnicom i księżom. Uważa za marnotrawienie czasu. Ma za to czas na rozmyślania nad sposobami wzajemnego wyniszczania się. Czy dobrze na tym wychodzi?

Oddajcie, co jest Bożego — Bogu.

Boskie są przykazania. Zachowanie ich świadczy o rzeczywistym wypełnieniu obowiązku chwały Bożej. Odchylenie się od nich sprowadza zdziczenie. A można być dzikim nosząc najnowszej mody ubranie i codziennie świeży zmieniając kołnierzyk.

Świat tęskni za reformą. Pragniemy zmian na lepsze. Zależy to od nas. Od zmiany, reformy człowieka. Trzeba zacząć od podstawowej prawdy danej nam przez Boga:

— Oddajcie, co jest Bożego — Bogu.

Zacznijmy od siebie samych: jak ten nakaz Boży był wypełniany w moim życiu. I co nadal?

X. Mirski.

EWANGELIA
na niedzielę 22 po Zielonych Świątkach.

Onego czasu: Odszedłszy Faryzeusze, radzili się, jakby Jezusa pochwycić w mowie I posłali mu uczniów swoich z Herodianami, mówiąc:

— Nauczycielu, wiemy iż jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co ci się zda? godzi się dawać czynsz cesarzowi, czy też nie?

A Jezus poznawszy złość ich, rzekł:

— Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową.

A oni mu przynieśli grosz.

I rzekł im Jezus:

— Czyj jest ten obraz i napis?

Rzekli mu:

— Cesarski.

Tedy rzekł im:

— Oddajcież więc co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu. (Mat. XXII, 15—21).

Co czynić wobec walki z Kościołem?

Wypowiedzenie Konkordatu zajęło prasę sprawami Kościoła. Sposób pisania artykułów prasowych ujawnia wszystkie właściwości prowadzonej z planem walki. Wiemy dobrze, że nie jest to walka **narodu** z Kościołem, bo naród polski nigdy walki z Kościołem nie prowadził. Walkę tę prowadziły w Polsce zazwyczaj obce ręce, o czym świadczy sam sposób walki, tak obcy polskiej kulturze.

Kto chce tej walki?

Rzecz pewna, że **nie chce walki Kościół.** On prowadzi walkę z szatanem i grzechem, ale nie z narodem i państwem.

Nie chce tej walki i naród, bo dziś walka z Kościołem zbyt mocno przypomina niezagojone rany, zadane przez hitleryzm; bo jest grubą nieprzyzwoitością wobec Kościoła, który cierpiał w Polsce za sprawę swoją i narodu; bo najważniejszą sprawą dla Polski jest dziś skupienie sił do pracy nad odbudową, a nie do wewnętrznej walki.

Gdy walka jest narzucona?

Czy istotnie jest walka z Kościołem? Trudno mówić, że nie ma walki z Kościołem, gdy w prasie pisze się o „tchórzliwym, czy haniebnym postępowaniu papieża", gdy ośmiesza się wszystko, co katolickie, słowami nie nadającymi się u nas do druku; gdy walczy się z religią w szkole, z małżeństwem chrześcijańskim, gdy usiłuje się oderwać Polskę od Rzymu, a nawet samo wypowiedzenie Konkordatu jest utożsamiane z zerwaniem Polski z Rzymem, a wszystko to robi się dla dobra jakoby samego Kościoła.

Naczelną zasadą tej walki jest „uderzyć w Pasterza", ośmieszyć go, poderwać powagę. Nazewnątrz — osłabić związek narodu ze Stolicą św., a wewnątrz osłabić związek wiernych z biskupami i duszpasterzami.

W tej walce prasa usiłuje odróżnić: oni walczą z klerem, a nie z religią. W praktyce rozróżnianie to jest niemożliwe. Walka z duchowieństwem zawsze zamienia się na walkę z religią. Chrystus Pan też nie pozwolił rozróżniać, gdy mówił: „Kto wami gardzi, mną gardzi, a kto gardzi mną, gardzi Tym, który mnie posłał".

Wrogowie z przekonania i najmici.

W walce tej przeciwnikami mogą być tylko ci, którzy w sposobach walki używają środków moralnych, a więc prawdy.

W szeregach walczących z Kościołem jest nieliczna gromadka ludzi, którzy walczą z przekonania, z braku wiary, lub też niekiedy ze szczerej troski o religię. Są to ludzie zazwyczaj dobrzy, znający wiele niepokoju religijnego, zazdrości o Boga, którego nie posiadają, bez katolickiego uświadomienia.

Większość przeciwników Kościoła to najemnicy pióra, ludzie interesu, piszący to za co płacą. Tacy właśnie ludzie stawiają hałaśliwe wnioski przeciw religii. Ta-cy ludzie uchwalają „jednogłośne" rezolucje, domagające się zerwania z Rzymem. Wszystko to są rzeczy sztucznie robione, z pomocą ludzi słabych i bojaźliwych.

Zachować spokój i godność.

Walka z Kościołem nie jest nowością. I sposoby dziś w walce używane, są stare. To już wszystko było... Zaczyna się od kpin, oszczerstwa, od wydobywania na światło rzeczywistych wad, właściwych ludziom, lub też skłamanych zgorszeń. Tak ongiś czynił Hitler, gdy rozpoczynając walkę z Kościołem, wytoczył duchowieństwu kilka tysięcy procesów o zmyślone przestępstwa.

Wszyscy oni jak wicher, jak burza przeminęli, a Kościół — choć może poszarpany — pozostał, by nadal świadczyć prawdziwość proroctwa Chrystusa, że **„bramy piekielne nie zwyciężą..."**

Tyle zła minęło, i to minie...
Spokojnie, spokojnie...

Nie prześladować metod walki przeciwników

Przyjął się zwyczaj obrzucania przeciwnika w walce najgorszymi słowami Kiedyś to była właściwość ulicy. Przed wojną w ten sposób walczono w niektórych państwach z religią. W czasie wojny ulicznym językiem posługiwali się hitlerowscy mężowie stanu. Może to od nich nauczyli się tego zwyczaju niektórzy nasi publicyści... Bo tym właśnie językiem walczy się dziś z Kościołem. Obcy to naszemu narodowi zwyczaj.

Nasza postawa!? Nawet wobec niegodnego przeciwnika zachować godną postawę. **Oszczędzać ludzi, nawet złej woli.** Nie róbmy im krzywdy, uważając, że nie są tak źli, jak się wydają. Im to przejdzie, gdy przestaną im płacić!

Módlmy się za potwarzających!

Zwłaszcza za tych, co walcząc z Kościołem, tęsknią do Boga. Módlmy się za głodnych Boga i z głodu złych. Takich jest wiele. Wyprośmy im łaskę wiary. **Ale nie dajmy się zwieść!**

Pamiętajmy, że kłamstwo jest dziś środkiem walki. Trzeba rozpoznać „kłamstwo polityczne", komuś na coś potrzebne.

Im więcej nienawiści doznaje Kościół, tym więcej okazujmy mu czci i zaufania.

Gdy Matka nasza cierpi, stańmy zwartym szeregiem przy jej boku.

Dwadzieścia wieków trwania, pomimo walki — coś znaczy! Coś mówi!

Ostatnim człowiekiem, schodzącym z tego świata będzie Papież!

S. Oracz.

Powinna mi głowę urwać za karę...

Było to parę lat temu. Do wsi przybył z miasta wielki mądrala, który szeroko wszystkim opowiadał o tym, że w nic nie wierzy, że jest bezwyznaniowy. Przy lada okazji rzucał bluźnierstwa przekonując sąsiadów, że nic mu za to stać się nie może, bo Boga nie ma, a więc i nie ma kto go za to karać.

Pewnego razu odzywa się w ten sposób do zebranej gromadki ludzi:

— Przypatrzcież się i weźcie na rozum. Gdyby ta Maria wogóle istniała i gdyby coś mogła, to po tym wszystkim, co ja już nagadałem, powinna mi chyba głowę urwać za karę! A tu nietylko milczy, ale ja cały i zdrów i nic mi się złego nie dzieje! Zrozumiejcie, że wszystko, co wam księża mówią o jakimś Bogu i Jezusie i Marii, to tylko bujdy, w których nic ma ani odrobiny zdrowego sensu".

Po takim przemówieniu poszedł ryby łowić do pobliskiego stawu. Chciał do stawu rzucić granat, który sobie jeszcze z wojska przywiózł.

Stanął nad stawem i rozmachnął się, aby rzucić granat, gdy nagle nastąpił wybuch w ręce.

Patrzą wszyscy, a tu maleńką chwilę stoi człowiek bez głowy, a potem wali się jak kłoda na ziemię.

Nie więcej jak kwadrans temu głośno przechwalał się, że Matka Boska powinna mu urwać głowę za te bluźnierstwa, a on żyje.

Tymczasem teraz... Granat nie wyrządził mu żadnej innej szkody, tylko tak dokładnie głowę mu urwał, że sam tułów runął na ziemię.

Mar. Józ. Szmidt.

Ład w myślach

Nowy człowiek — nowy ład

Walka o nowego człowieka.

Przed dziesięcioma laty pisano wiele o nowym człowieku. Stary człowiek przejadł się nam. Wszyscy chcieli ujrzeć nowego człowieka — innego niż ten stary, którego wszyscy mieli już po uszy

Pisano o tym książki, artykuły, prowadzono spory. We wszystkich niemal państwach rozprawiano, jaki powinien być ten nowy człowiek i jak należy go wychować.

Na zachodzie mówiono o lepszych czasach, które przyjdą, gdy ludzie będą oświeceni i gdy będą żyli w dobrobycie. **Hitler** zamierzał poprawić rasę niemiecką, by z piwoszów i zjadaczy stosów kiełbas wyhodować ludzi zdrowych, zwinnych, wyprostowanych, zdolnych do trudów wojennych. Trzeba wyrwać człowieka z grzechu obżarstwa i opilstwa — bo to jest grzech przeciwko rasie, narodowi. W tym celu wprowadzono posty hitlerowskie, urządzano grubasom tusz i gimnastykę, palono na stosach rozwiązłe pisma i książki.

Mussolini zapowiadał nowy okaz Włocha, który nie będzie już więcej europejskim cyganem, kataryniarzem i gałganiarzem, lecz poczuje w sobie krew i dumę cezarów, gdy przejdzie przez „wychowanie wojenne".

U nas rozprawiano o wychowaniu obywatelskim, państwowym, o elicie.

Słowem, cały świat oczekuje nowego człowieka, wierzy w przyjście nowego człowieka.

Wymowa wojny.

W międzyczasie wybuchła wojna światowa, rasistowska o przestrzeń do życia. Marzono o wojnie błyskawicznej, w rękawiczkach, ludzkiej. A wojna była przewlekła, bez hamulców i nieludzka. Potworność zbrodni, dokonanych z zimną krwią przeszła wszelkie wyobrażenie; a największym nieszczęściem Europy jest dziś to, że człowiek się nie odmienił, że jest starym człowiekiem, że w wojnie okazał całą ohydę swej duszy, że zbrodnie dokonane nie są w stanie obudzić jego sumienia.

Nowe ustroje — starzy ludzie.

Po wojnie w całej niemal Europie zmieniają się rządy, zmieniają się ustroje państw. Odpływa jedna fala, nadchodzi druga. Przed każdą nową falą idą ludzkie tęsknoty: oby ci nowi byli inni, lepsi, oby nareszcie byli tym, czego światu potrzeba.

Inaczej się zwą, głoszą nowe hasła, potępiają stare ustroje, wydają wyroki śmierci na starych ludzi, ale potępiając naśladują ich uczynki.

Zmieniają się ludzie i hasła — nie ustaje zło.

Nazwy są bez znaczenia.

Czy to będzie monarchia, czy rzeczpospolita, czy demokracja, ustrój kapitalistyczny, czy chrześcijański — jeśli będą rządzone przez starych ludzi bez sumienia, bez zasad moralnych — będzie to nadużywanie szyldów, nazw, którymi osłaniać się będzie swoją nędzę. Ludzie łatwo poznają się na farbowanych lisach.

Nie mamy przekonania nawet do państwa z nazwy katolickiego, jeśli obywatele jego nie myślą, nie czują i nie czynią po katolicku. Podobnie ośmiesza się państwo demokratyczne, gdy demokraci po staremu kradną, piją i gwałcą jak najtęższi faszyści czy wyklinani burżuje.

Wszystko jest jedno, jak nazywa się ten co kradnie, wyzyskuje i łże. Grzech burżuja i demokraty — społecznie tyleż szkody przynosi. Nazwa nie zwalnia od uczciwości i moralności. Ani też nie jest patentem na cnotę. W każdym ustroju nie brak łotrów, którzy z ideałów, haseł i nazw czynią sobie przedmiot handlu i łatwego zysku.

Kto temu zaprzeczy?

Nie o to idzie, by usunąć i zwalczyć burżujów, kapitalistów, demokratów czy katolików — ale o to, by zwalczyć ich kradzieże, wyzysk, rozwiązłość i pijaństwo— jako największe szkody społeczne.

Kto jest zdolny to uczynić, ten wprowadzi nowy ustrój.

„Pan" — „towarzysz" „obywatel".

Nazwy te jeśli oznaczają człowieka bez sumienia i poczucia prawa — jedno znaczą. Równają wszystkich w złym. Łatwiej jest nazwać „pana" — „obywatelem", niż zrobić uczciwego człowieka.

Obawiamy się złudzeń — że się przecenia nazwę, a niedocenia pracy i wartości moralnej ludzi.

Niech nas nie łudzą nazwy. **Bo Polsce potrzeba nie nowych nazw na oznaczenie starych grzeszników, lecz nowych ludzi,** o prawdziwym poczuciu obywatelskim, zdolnych wyrzec się nałogów swych dla dobra narodu i państwa.

Zmiana ustroju, a odmiana człowieka.

Zmiana ustroju społeczno-politycznego jeszcze nie rozwiązuje sprawy odmiany człowieka. Rozumny i sprawiedliwy ustrój dopiero **stwarza warunki** sprzyjające odmianie człowieka. Ale samej odmiany jeszcze nie dokona.

Stary człowiek zniszczy najlepsze nowe prawo, najmądrzejszą konstytucję.

Jest gatunek ludzi takich, którzy łatwo przystosują się do każdego nowego ustroju. Jak te dziewczyny, co mają narzeczonych w każdej armii.

Naiwni są ci, co na takich ludzi liczą — pierwsi zgłosili się do pracy, i pierwsi uciekną. Można ich przemalować, ale przerabiać nie warto. Lotny piasek! Plewa plonu nie wyda.

Trzeba wyhodować ziarno!

W każdym społeczeństwie jest spora warstwa ludzi, tworzących warstwy związane z państwem, z narodem, społeczeństwem, z miastem, gminą, wsią, zawodem, ludzi o sumieniu obywatelskim, którzy włożyli swój wkład krwi i pracy. Oni stanowią trzon narodu. Oni też zdolni są wychować innych i wprowadzić ich do wspólnoty narodowej.

Takich ludzi można przygotować do nowych zadań, **ożywić w nich miłość ojczyzny, zdolność do poświęceń, ofiar i rzetelnej pracy, rozbudzić poczucie odpowiedzialności,** dać im wychowanie obywatelskie, społeczne, moralno-religijne.

To będą nowi ludzi, zdolni spełnić zadanie nowego, zdrowego, sprawiedliwego ustroju i ładu.

Dobra rozumna wola, życzliwe serce, gotowość do posługi innym — świadczą o wewnętrznej odmianie.

Nowi ludzie rodzą się nie z woli krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża — lecz z Boga.

Nie nowe mundury, odznaki i nazwy, ale **nowe serca — tworzą nowy ustrój.**

W Polsce trzeba uprawić rolę pod zasiew nowych serc. St. W.

Dzisiaj 21 października
22 niedziela po Ziel. Św.

24 października — w środę, św. Rafała Archanioła.

27 października — w sobotę, wigilia św. Apost. Szymona i Judy.

Ks. PIOTR SKARGA.

„Miłujcie tę ojczyznę swoją i to Jeruzalem swoje, to jest Koronę i Rzeczpospolitą Polską, a mówcie tak ze serca z Dawidem: Jeśli cię zapomnę, ojczyzno moja, miła i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicy ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę i jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę".

Padają słowa ciężkie jak kamienie, palące jak głownie. Pochylili głowy panowie możni, dumni karmazyni. Zamyślili się posłowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, którzy niebawem, po nabożeństwie, w sali sejmowej radzić będą o sprawach ważnych. Od nich zależy, czy przejdą prawa dobre, na uwadze mające rozkwit i potęgę Ojczyzny, czy prawa złe, grób pod Polską kopiące.

W katedrze warszawskiej zebrał się kwiat Polski. Jest Zygmunt III Waza z dworem, są senatorzy, jest cała izba poselska, są rycerze i damy. Wszyscy oni w skupieniu wysłuchują przed obradami sejmowymi uroczystego nabożeństwa, podczas którego kazanie głosi złotousty Piotr Skarga.

Mówi właśnie:

„O wielmożni panowie! Miejcie wspaniałe i szerokie serca na dobro braci swoich, wszystkich dusz, które to królestwo w sobie zamyka. Nie cieśnijcie, ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach. Nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich, niech się na lud wszystek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa".

„Miejcie wspaniałe i szerokie serca" — woła Skarga.

Nie schlebia tym dumnym i możnym panom, nie chwali ich, lecz wskazuje obowiązki, przestrzega ostro, gdy należy, karci. Piotr Skarga jest biczem bożym dla tych wszystkich, którzy w sercach chowają pychę, którzy swój interes cenią niż sprawy Ojczyzny, którzy chcieliliby praw zasłaniających ich butę, ich swawolę.

Piotr Skarga widzi proroczym swym okiem przyszłe niebezpieczeństwo dla Polski. Wskazuje drogi poprawy, wzywa do opamiętania. Nikt na razie nie wierzy jego słowom. Nie chcą w nim uznać proroka. Uznają go dopiero ci, którzy na własne oczy oglądać będą upadek ojczyzny. Wtedy w sercach odezwie się żal, a wargi pełne goryczy wyszeptają: Czemuż przodkowie nasi nie słuchali proroczych wskazań Piotra Skargi?

Piotr Skarga to również wielki przyjaciel ubogich. On to po raz pierwszy w Polsce, pospieszył biednym ze stałą pomocą. W Krakowie zakłada tak zwane Banki pobożne, to znaczy kasy, które potrzebującym udzielają wsparcia. Dzisiaj nazywa się Skargę często Wielkim Jałmużnikiem. Jego serce pomyślało o stałej pomocy dla tych, o których podówczas nikt się nie troszczył.

Piotr Skarga to także bicz boży dla innowierców. W Polsce wówczas szerzyły się tak zwane nowinki religijne. Piotr Skarga poświęca swe siły i wielki talent kaznodziejski w walce z nowinkarzami. Walka ta wnet wydała wielkie owoce.

Skarga jest przez wrogów znienawidzony. Szkodzą mu na każdym kroku, rozgłaszają o nim nieprawdziwe wieści, próbują go złamać. Nie udaje im się to. Skarga aż do śmierci jest nieugięty, nieustraszony.

Oto jego dwie cechy. Był dobrym synem swego narodu, dobrze zasłużył się Bogu i Ojczyźnie. Nie zmarnował darów Bożych, lecz wydoskonalił je i dobrze użył. Skarga — kaznodzieja, mówca proroczy, Skarga — wielki jałmużnik, Skarga — bicz boży dla innowierców, żyje we wdzięcznej pamięci potomnych.

O Piotrze Skardze dużo mówi się, jako o przyszłym Patronie Polski!

Różaniec w obozie

Październik 1939 roku. Wszystkimi drogami polskimi idą szeregi jeńców polskich. Idą do niemieckich obozów.

Do pewnej leśnej miejscowości przywieziono kilka tysięcy jeńców, kazano im wyrąbać las i budować obóz.

Pod groźbą śmierci praca posuwała się szybko naprzód. Po kilku dniach na miejscu, gdzie niedawno szumiał sosnowy bór, stanęło kilkadziesiąt prowizorycznych baraków, opasanych kolczastymi drutami. Przed nimi ustawiono wartę gestapowców, uzbrojonych w automaty. Warta stała przez cały dzień i przez całą noc.

Życie jeńców było unormowane według życzeń narodu „panów". Zaprowadzony został straszliwy rygor. Za najdrobniejsze uchybienie katowano aż do kalectwa, ciężka przymusowa praca, stałe apele, wieczny głód, oto program obozowego życia.

W baraku numer 50 umieszczono przeszło dwustu jeńców. Barak stał przy samym kolczastym ogrodzeniu, za którym od rana aż do późnego wieczoru wystawały tłumy niemców obojga płci, różnego stanu i wieku. Niemcy przychodzili tu po to, aby wykpić się i wyszydzić z jeńców polskich a tym samym, aby sprawić radość swej niemieckiej podłości.

Jeńcy z baraku 50 to wszystko ludzie młodzi. Nikt nie przekroczył 25 roku życia. Wszyscy dzielili wspólny los niedoli, ale też wszyscy pragnęli jednego i do jednego dążyli. Wrócić jak najprędzej do swoich, do Polski i ujrzeć znów Polskę wolną i otrzymać do ręki karabin i... zapłacić niemcom za tę poniewierkę.

Rwali się wszyscy do życia. Druty i automaty w ręku gestapowców zabijały ich dążenia. Coraz więcej ogarniało jeńców zniechęcenie i taki dziwny ból... Upadek Polski, naród w niewoli, a oni, młodzi, pełni sił — za drutami. Jeszcze kilka tygodni temu byli żołnierzami Wolnej Polski, gotowi byli za nią oddać swe życie, a dziś?... W podłej, niemieckiej niewoli, bezbronni i tak daleko od Polski...

Wracając po pracy do baraku, nie wiedzieli co z czasem zrobić. Ten i ów rzucał się na siennik, inny pisał listy, które nie odchodziły, tamten znów bez celu wałęsał się z kąta w kąt, a znów inni stali, lub siedzieli nieruchomo, wpatrzeni w dal, przed siebie...

Aż raz kiedyś, któremuś jeńcowi przypomniało się, że chociaż są w niewoli, to przecież w dalszym ciągu żołnierzami polskimi zostali. A żołnierz polski wieczorem przed pójściem na spoczynek śpiewał zawsze: „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Myśl rzucona zakiełkowała. Odtąd co wieczór i każdego ranka śpiewali, modląc się. Pieśń ta kierowała ich myśli i uczucia do Boga, a jednocześnie przypominała im Polskę.

W parę dni później, kiedy po odśpiewaniu pieśni wieczornej zapanowała cisza, jeden z najmłodszych jeńców wyjął różaniec i począł odmawiać go szeptem.

Wkrótce wokół niego zebrała się gromadka żołnierzy. Następnego dnia nie było nikogo w baraku, kto by położył się spać bez odmówienia wspólnego różańca.

Szły żołnierskie „Zdrowaś Maryja" coraz głośniejsze, coraz potężniejsze. Żołnierzom zdawało się w tym momencie, że znajdują się w kościele, że czują zapach kadzidła, że widzą chwiejące się ognie świec, że spoglądają w przezłocistą monstrancję...

Za parę dni we wszystkich innych barakach również poczęto odmawiać różaniec. Cały obóz każdego wieczoru przedstawiał jeden olbrzymi kościół, w którym kilkadziesiąt tysięcy wiernych żołnierskich serc błagało Królowę Korony Polskiej o powrót do Ojczyzny i o wolność dla niej.

Na dworze, za barakami deszcz. Ciężkie, ponure chmury biegły szybko. Przed żołnierzem znajdował się jeszcze długi ciężki okres niewoli. Przez niedomknięte szczelnie drzwi zaglądało od czasu do czasu oko ciekawego gestapowca. Żołnierz polski modlił się i cierpliwie czekał. Nie tracił nadziei, wierzył głęboko i... doczekał się.

Walczak Franciszek

Dla naszych dzieci

Prośba

Dzięki Tobie, Boże, za szczęśliwą dolę
I że po polsku uczymy się w szkole.
Niejeden brat, siostra, biedne polskie dziecię,
W obcej mowie musi uczyć się po świecie.

Niejednym o Bogu nikt, nigdy nie powie,
Inni się religii w obcej uczą mowie.
Jakże kochać Boga, nie znając Go wcale?
Jakże służyć wiernie Jego świętej chwale?

I może niejedno pójdzie na bezdroże...
Nad polskimi dziećmi, ulituj się Boże!
Niech nie skamienieje polskich dzieci serce,
Zlituj się nad tymi, co są w poniewierce!

Niech ich pilnie strzegą Aniołowie Stróże,
Niech ich dusz nie złamią złe niewiary burze,
Niech te na obczyźnie polskie nasze dzieci,
Wielki, Dobry Boże, Duch Święty oświeci.

P. W.

Boża kołderka

Idzie sobie drogą wiejską mały Jaś. Słoneczko, już wysoko na niebie, rozsyła ciepłe promienie, ogrzewa i mruga do Jasia, zapraszając go, by nie przystawał, a szedł dalej. Za wsią znajduje się pole. Wprawdzie nie ma już żyta, ani owsa. Wszystko ścięte. Na polach pusto, ale słoneczko zachęca i pcha Jasia naprzód.

Jasio uśmiecha się do siebie. Słoneczko nie wie o tym, że bez zaproszenia jego Jaś i tak by dzisiaj poszedł w pole.

Wczoraj wieczorem, gdy kładł się spać, słyszał jak ojciec mówił do matki:

— Babie lato! Pola srebrne! Szykuje Bóg kołderkę oziminom.

Jaś nie mógł doczekać się następnego dnia. W nocy kilka razy się budził i przemyśliwał nad tym, jak też ta Boża kołderka wygląda. Czy jest już cała? Czy wszystkie pola są już tą kołderką okryte? A może jeszcze nie?

Jakby poszedł na pole zaraz od samego rana, to może zobaczyłby, jak to też Pan Bóg taką kołderkę robi, jak ją kładzie na pola i jak nią okrywa małe, drobne roślinki.

Przyspiesza Jaś kroku. Jeszcze tylko stodoła, jedna, druga, a potem pole i kołderka.

Pole!... Zaczarowane pole!... Takiego jeszcze nie widział. Błyszczy tak, że aż patrzeć nie może...

Złoto, czy srebro? Pewnie i to, i to. Raz takie, a znów raz takie. I srebrne, i złote. Zieleni prawie nie widać. Wszędzie gdzie spojrzy, leży sobie lśniąca kołderka, a nad nią sinawa mgiełka.

Nie wiedział Jaś, że rosa osiadła na kołderce, nie wiedział o tym, że pod wpływem ciepła słonecznego krople rosy zamieniały się w parę i unosiły ku górze, ku słońcu. Nie wiedział i nie myślał o tym. To, co widział, było za piękne, aby mógł nad tym widokiem przemyśliwać.

Stał długo, wpatrzony przed siebie w dal... Wszędzie jeden i ten sam widok. Włożył rączki w porcięta i stał cichutko, nieruchomie. Czekał...

Na co? Chciał koniecznie zobaczyć Boga, który chodzi po polach i kołderkę nakłada. Czekał, ale nie doczekał się. Zrozumiał, że przybył za późno. Już wszystkie pola były okryte.

Ruszył dalej. Spokojnie, cichutko, wolnym krokiem szedł przez oczarowany, cudowny świat. Było pięknie i na polach i w serduszku jego. Cieszył się, że roślinkom będzie ciepło, cieszył się, że może patrzeć na tę ładną kołderkę. A potem wolno, wolniuteńko podniósł głowę i spojrzał w rozsłonecznione niebo, tam... gdzie mieszka Bóg. Dobry Bóg! Pamięta o nim i o jego ojcu i matce, pamięta nawet o roślinkach... Taki Wielki, taki Mocny, a taki Dobry... Bóg!

Nie chciało się Jasiowi wracać do domu, ale trzeba było wrócić. Śniadanie czekało.

Przed samym już domem spotkał Wicka. Starszy od niego. Do szkoły już chodził.

— Widziałeś Bożą kołderkę? — pyta Jaś.

— Jaką kołderkę? — stawia znów Wicek pytanie.

— No, tę srebrną na polach! Żebyś wiedział, jak ładnie. Cała srebrna! Wczoraj cały dzień i dziś przez całą noc Pan Bóg chodził o polach i kołderkę na oziminy nakładał.

— Co ty pleciesz? Przecież to „babie lato". To pająki, takie małe, robią pajęczynę, a potem jak wiatr ją zerwie, to sobie latają w powietrzu, gdzie tylko ich wiatr poniesie. O widzisz! Leci sobie akurat taka pajęczyna.

Jasio nie spojrzał w górę. Zapłakał głośno i wbiegł do chaty.

Matka zdziwiona spojrzała na chłopca. Zaniepokojona, podeszła i wkrótce dowiedziała się o przyczynie płaczu. Ucałowała go serdecznie.

— Wicek prawdę ci powiedział, synusiu kochany! Ale nie powiedział ci wszystkiego. Te małe, drobne, prawie niewidoczne pajączki są stworzone przez Boga. Tak jak cały świat. I dlatego to jest takie ładne. Dlatego też tak gorąco przemówiło do twego serduszka i do twych ocząt. Bo to wszystko stworzył Bóg.

Jaś podniósł głowę. Jaka ta jego mama mądra. Wszystko wie. Ale on też jest teraz mądrzejszy od Wicka, chociaż ten już do szkoły chodził. Bo Wicek wiedział tylko o pająkach, ale o Bogu to już mu nie powiedział. Jak go tylko spotka, to mu zaraz wszyściuteńko opowie.

A. Turczynowicz

Czarna kura

Czarna kura pieje!
Kowalka się śmieje!
Cha, cha, cha!
Cha, cha, cha!
Kowalka się śmieje!
Cha, cha, cha!
Cha, cha, cha!
Czarna kura pieje!
Kowalczyki kują!
Panny wyśpiewują!
Cha, cha, cha!
Cha, cha, cha!
Panny wyśpiewują!
Cha, cha, cha!
Cha, cha, cha!
Kowalczyki kują!

„Gdy chodzi o całe życie, to nawet człowiek całkiem niewierzący gotów klęknąć i modlić się". (H. Sienkiewicz: „Wiry").

„Chrystus więcej jeszcze nakazał miłować ludzi, niż nienawidzieć złego, albowiem nauka Jego miłością jest, nie nienawiścią". (H. Sienkiewicz: „Quo vadis").

Dla młodych matek

O wychowaniu dziecka

Wiele młodych matek błędnie sądzi, że wychowanie rozpoczyna się, gdy dziecię już chodzi i mówi. To jest grubo zapóźno. **Wychowanie zaczyna się przed urodzeniem dziecka.**

Już chwila poczęcia go odgrywa wielką i zasadniczą rolę. Wiadomo, że dzieci, poczęte w chwili, gdy rodzice ich, a nawet gdy **jedno z rodziców jest zatrute alkoholem,** najczęściej jest nienormalne. Albo są małostkowate, niezdolne do nauki, alboo chore na nerki, nieodporne na gruźlicę, czy inne choroby, bardzo nerwowe, pobudliwe. Często przynoszą z sobą wielką skłonność do zbrodni...

Statystyki przedwojenne wykazały, że 90% zbrodniarzy, przebywających za kratami, to synowie nałogowych pijaków, lub przynajmniej ludzi, lubiących często szukać „radości życia“ w kieliszku.

Osobiście była mi znana para starych pijaków, którzy zawsze się chwalili, że spirytus tak dobrze ich przy zdrowiu utrzymał, że dzięki spirytusowi doczekali tak późnej starości...

Ale cóż z tego?

Mieli oni dziewięcioro dzieci, z których ośmioro zmarło we wczesnym dzieciństwie, a dziewiąty był bandytą i zbrodniarzem. Siedział w więzieniu!

Małżonkowie powinni o tej ważnej sprawie pamiętać. **Dawanie bowiem życia nowemu człowiekowi, to przeogromna odpowiedzialność przed Bogiem i samym dzieckiem... i biada tym rodzicom, którzy słusznie mogą być przeklęci przez własne dziecko!**

Dzisiaj w okresie powojennym w okresie rozpowszechnionego „bimbru“ niechaj te, które mają zostać żonami i matkami zwracają należytą uwagę na swych mężów. Jeżeli wraz z mężem wejdzie do domu wódka i rozpocznie swe panowanie, nie ma mowy o należytym wychowaniu zdrowego pokolenia

Stwierdzono również, że nietylko alkohol, ale i nałogowe **palenie papierosów czy tytoniu, nie pozostają obojętne dla zdrowia dziecka.** Obliczono wielką śmiertelność wśród noworodków, pochodzących od matek palących tytoń.

Kto chce dać życie zdrowemu na ciele i duszy człowiekowi, **winien sam żyć normalnie** i swego organizmu nie zatruwać środkiem podniecającym.

Szczęście naszego własnego dziecka zasługuje na to, ażebyśmy się wstrzymywali od nałogów i używek nietylko niepotrzebnych, ale szkodliwych. **Dr...**

Dzięki Ci Boże!

Myślą wybiegam o szarej godzinie.
Poza zwężone tego świata koło...
Cicha modlitwa, jak pieśń w niebo płynie
Odważniej w górę ciężkie wznoszę czoło.
Bo wiem ile mocy modlitwa mieć może
Dzięki Ci Boże!

Wiele ja cierpię, więc do stóp Twych Panie
Czołem upadam w poddańczym pokłonie.
Na prośbę moją rzeknij — niech się stanie
I błogosławiąc, wyciągnij Swe dłonie.
Bo Wszechmoc Twoja tak wiele dać może
Dzięki Ci Boże!

Duszę Ci moją oddaję w ofierze.
Och! nie opuszczaj na tej łez dolinie,
Bo w dobroć Twoją, choć źle mi, ja—wierzę!
Cicha nadzieja w niebiosa hen płynie,
Że mi zaświecą jeszcze szczęścia zorze —
Dzięki Ci Boże!

S.

Modlitwa

Wstąp Duchu Święty uskrzydlony wiarą,
Unieś mnie w światy, gdzie Miłość nie bólem,
Niech moje serce inną zmierzą miarą.
Bo jest mi wszystkim, nie tylko symbolem.

Jasnym płomieniem wstąp w otchłan mej duszy,
Wznieć żar miłości — niech wszystko przepala,
Ulżyj szalonej, nicsytej katuszy,
Co się jak burza po sercu przewala.

Rozjaśnij słońcem natchnionej modlitwy
Głębokie mroki wiekuistej troski
I do zwycięskiej nastrój serce bitwy,
Niech się odważy stopić zwątpień woski!

E. K.

A TARSKI

Z dni mąk i chwały

1)

I.

Ostatni lipcowy dzień odchodził w smutku nisko opuszczonych chmur. Osowiały las patrzał obojętnie, jak z jego gąszczów wypełzał mrok i szarzyzną obsiewał przydrożne rowy. Dwa rzędy młodych brzózek stały w bezruchu, niezdolne rozpogodzić zasępionego otoczenia bielą swej kory. Zadumany smutek szedł przez pola. Zatrząsł nim nagle zły warkot nadbiegającego samochodu. W jednej chwili rozdarł przedwieczorną ciszę i kawałami ostrego powietrza ciskał w przechodzących ścieżką, wydeptaną z boku szosy.

Ze środka wozu świdrujące oczy drażniącą krechą przejechały po naszych twarzach, a choć same szybko zniknęły, pozostawiły po sobie długą, czarną smugę złego przeczucia.

— Żeby tylko jakiego nieszczęścia nie wiózł z sobą!

Już prawie w krew nam weszła dzisiejsza rzeczywistość, że niepokój zrywający się jak tuman przydrożny wraz z niespodziewanym ukazaniem się niemieckiego samochodu, znajdował uzasadnienie w bolesnych następstwach. Więc i teraz patrzyliśmy z lękiem, jak zielony wóz z groźną tabliczką Pol., skręcał z kurzawy szosy na polną drogę, wijącą się w niedalekim odstępie wzdłuż Liswarty, nad którą wśród gęstwy olch, zasłoniony od południa wysokim lasem, drzemał na uboczu z daleka już widoczny, bezrobotny młyn.

— Po mąkę chyba, lub po węgorze — usiłowałem przygnieść powstający niepokój.

Przez ściągnięte troską wargi rzucił mi brat pytanie.

— O ósmej wieczorem?

— Oni umieją i o czwartej rano pozwlekać wszystkich z łóżek, zajeżdżając motocyklem przed dom, po całonocnym piciu u sąsiada folksdojcza.

— Przecież młyn zamknęli, a folksdojcz zagrabił maszyny dla siebie.

— Ale zawsze coś z Polaków wydusić można.

Brat głośno powtórzył moją pierwszą myśl.

— Byleby z jakim nieszczęściem nie jechali.

* * *

Pierwszy ranek sierpniowy bezlitośnie rozdarł tajemnicę samochodu. Po mszy, zebrani na cmentarzu pod murem kościelnym słuchaliśmy bolesnego sprawozdania o krzyżackim napadzie. Stara Westerka nie mogła ukryć żalu do swego syna.

— Zawsze ten mój Józek był taki. Ino inni, ino dla drugich, a nie pamiętał, że przez to sam wpaść

Jasna droga dla polskiego katolicyzmu

W Jasnogórskim klasztorze obradowała dnia 3 i 4 października Plenarna Konferencja Episkopatu. Zasadniczym przedmiotem obrad był program działalności Kościoła w związku z obecnymi warunkami życia polskiego oraz sytuacji stworzonej przez oświadczenie rządowe w sprawie umowy konkordatowej, nad którym Episkopat i katolicy ubolewają.

Biskupi powzięli uchwały mające na celu normalizację stosunków kościelnych po wojnie i wzmożenie oddziaływania wiary na życie. Przestrzegając przed materializmem, bezbożnictwem, sektami i propagandą antychrześcijańską, Episkopat przypomina, że gdy chodzi o stosunek do Boga, o ducha, moralność i sumienie, pamiętać należy o przestrodze Chrystusowej, że „nikt nie może dwom panom służyć". Katolicy powinni szczerze współpracować przy odbudowie Rzeczypospolitej w zdrowym duchu demokratycznym, ale zarazem trwać niewzruszenie przy swych wierzeniach religijnych, opierać się hasłom uniezależniania życia prywatnego i zbiorowego od wyższych norm moralnych, zapewnić młodzieży naukę religii w szkołach i wychowanie w duchu chrześcijańskim, a przeciwstawiać się zakusom, któreby chciały rozpętać w Polsce szkodliwą dla Państwa i jedności narodowej walkę z Kościołem.

Księża Biskupi wzywają wiernych, by w duchu nadprzyrodzonym trwali w ścisłej religijnej łączności z Ojcem św. i Stolicą Apostolską, jako z powszechnym i jedynym ośrodkiem kierowniczym Kościoła, ustanowionym przez Zbawiciela. Pomni na to, że Ojciec św. Pius XII nawet w najtragiczniejszych dla narodu chwilach lat ubiegłych miał dla nas zawsze słowa pociechy, zachęty i otuchy, że bardzo wielkim nakładem wspierał uchodźców polskich na całym świecie, że zawsze stał na stanowisku suwerenności Polski, utrzymując nieprzerwanie stosunki dyplomatyczne z Rzeczypospolitą. Biskupi wyrażają mu w imieniu narodu gorącą wdzięczność.

Episkopat wspomina z uwielbieniem i wdzięcznością postawę bohaterską narodu i duchowieństwa polskiego w czasie hitlerowskiego najazdu oraz poleca pamięci modlitewnej wszystkich tych, którzy za Polskę i za wiarę ojców położyli swe życie albo cierpieniem i ofiarami bezprzykładnymi przyczynili się do oswobodzenia kraju i do podtrzymania religijnej i moralnej postawy narodu. Stwierdza z radością, że męczeńskie cierpienia w latach ucisku i walki dało narodowi zastępy ludzi duchowo pogłębionych, o wysokim poziomie etycznym i o heroicznym zdecydowaniu na służbę bożą i ojczystą. Ale zarazem ubolewa nad wyłomami, które wojna poczyniła tu i tam w obyczajach narodu, a zwłaszcza nad zakłamaniem i nieszczerością, samolubstwem i nienawiścią, nieuczciwością, kradzieżą i nieobyczajnością. Ze szczególnym bólem i niepokojem patrzy Episkopat na szerzenie się zbrodni spędzania płodu, która sprzeciwiając się zasadniczo prawu Bożemu i prawu natury, godzi jednocześnie w rozwój i w samo życie narodu. Biskupi wzywają wiernych do wzniesienia się na poziomy ducha Chrystusowego, który jest prawdą, uczciwością, sprawiedliwością, czystością życia, a nadewszystko miłością bliźniego. Katolicy powinni w dalszym ciągu otaczać szacunkiem i opieką instytucję małżeństwa chrześcijańskiego i strzec świętości oraz honoru rodziny polskiej, która nie może paść ofiarą żadnej rewolucji i powinna pozostać naturalną ostoją ducha narodu.

Wobec nagminnej nędzy, spowodowanej zniszczeniami wojennymi, rabunkiem i powszechnym rozstrojem gospodarczym, Biskupi zalecają usilnie wzmożenie tradycyjnego miłosierdzia chrześcijańskiego, zarówno przez prywatne wspieranie biednych jak i przez akcję dobroczynną, zorganizowaną w stowarzyszeniu „Caritas".

A ponieważ Polska, jako naród katolicki, powinna także w życiu społecznym i publicznym kierować się duchem Chrystusa Pana, Episkopat wzywa wiernych, by dołożyli starań, aby odbudowa Państwa Polskiego odbywała się na zasadach chrześcijańskich. Biskupi pragnąc istotnego dobra narodu, przypominają katolikom m. in. na czas wyborów obowiązek głosowania zgodnie z sumieniem katolickim, czyli wybierania kandydatów tych stronnictw, które obowiązują się urzeczywistniać program społeczny i polityczny zgodny z nauką Chrystusa. Biskupi wychodzą z założenia, iż w nowoczesnym ustroju demokratycznym, wyzwolonym z totalistycznych doktryn i przymusów, szanującym przyrodzoną godność i wolność człowieka, ogromna katolicka większość kraju ma prawo do reprezentacji sejmowej poprzez stronnictwa, odpowiadające jej przekonaniom religijnym i jej etycznym zasadom.

Z naszej diecezji

Z Kurii Biskupiej. Z dniem 10 października br. wrócił po powrocie z Dachau na przedwojenne stanowisko Kanclerza Kurii ks. mgr. Bolesław Kunka, kanonik Bazyliki Katedralnej.

Dotychczasowy kanclerz, ks. dr. Władysław Szafrański, został mianowany Obrońcą Węzła Małżeńskiego przy Sądzie Biskupim i Wizytatorem nauki religii we wszystkich szkołach średnich i powszechnych na pow. lipnowski, nieszawski i włocławski.

Jubileusz pracy. W czwartek, dnia 11 go października rb. w Seminarium Duchownym we Włocławku odbyła się akademia, pomyślana jako złożenie hołdu i uczczenie 30-letniej pracy profesorskiej.

Jubilat, ks. prałat dr. Adam Jankowski, jako profesor filozofii rozpoczął swą pracę w maju 1915 roku w miejscowym Seminarium Duchownym i odtąd bez przerwy w nim wykładał. Czcigodnemu i zasłużonemu jubilatowi Redakcja nasza składa serdeczne życzenia „ad multos annos".

„Człek siłą zniesie, gdy mu nadzieja zbawienia świeci". (H. Sienkiewicz: „Potop").

---

może. Teraz Bóg jeden święty wie, czy aby go puszczą. Łatwiej przecież wydostać się ze szponów samego diabła, niż z pazurów takiego antychrysta.

— Jakto, więc i pana Józefa wzięli? Czy z domu?

— Gdzież tam! Sam im w łapy wszedł. Pierwsi z górki naszego podwórka zobaczyliśmy, jak pod wieczór lisim chodem skradali się żandarmi ku młynowi. Od naszej strony trzech, miedzą od Rembielic innych trzech.

— Matko Boska — mówię — nic, tylko po któregoś z Patorszczaków idą.

Mój Józek już był gotów.

— Mamo — szepnął mi — trzeba ich ostrzec.

Prosiłam, błagałam, zaklinałam.

— Józinku kochany. Przecież tylko jeszcze was dwoje mi zostało.

Rzucił mi przez ramię.

— Pamiętajcie — idę zamówić na jutro kosiarza Kiślelę. Zresztą co by ze mnie mieli — mizeroty o jednej i to lewej ręce.

I poszedł. Miedzą, w dół ku rzece, ścieżką nadbrzeżną i laskiem dostał się do młyna. Tam go też capnęli.

Pani Zofia, cała jeszcze rozdygotana z nadmiaru przeżytych wstrząsów okropnej nocy, z czarnymi obwódkami pod oczyma, z twarzą nabrzmiałą od płaczu, stała obok teścia, który, zamknięty w sobie, z pochyloną głową, nerwowymi ruchami skubał bródkę. W tej chwili niewiadomo już po raz który przeżywał każdy szczegół krzyżackiego okrucieństwa.

— Mnie się wprost w głowie pomieścić nie może, za co to nieszczęście zwaliło się na niewinne dziewczyny. Wandzia... Przecież dla niej istniał tylko dom. Żadnych politycznych wiadomości nie zbierała. Albo to czyste, jasne, szesnastoletnie dziecko, Lonia. Żeby taką więzić — trzeba się wyzuć z uczuć ludzkich, a podłości oddać zupełnie. Lonia rozumiała się tylko na jednej polityce — na żarliwej modlitwie do Matki Boskiej o rychły powrót braci z obczyzny.

Proboszcz, wewnętrznie opanowany, chciał poznać dokładniej całe zajście.

— Niech pani opowie szczegółowo.

— Wszystko było z góry uplanowane. Ta panna z Częstochowy — to szpieg gestapo. Przyjeżdżała tutaj, aby młodych ściągnąć do jednego miejsca. Ją to wczoraj samochód przywiózł, ona zapowiedziała się jeszcze we wtorek, że tu będzie. Gdyby nie pan Józef, byliby wszystkich, jak nic, nakryli. Gdy wieczorem młodzi zebrali się u sąsiada, wpadł pan Józef.

— Zmykajcie! Żandarmi!

Częstochowianka usiłowała zbagatelizować niebezpieczeństwo.

— Nic nam nie zrobią, przecież jesteśmy u siebie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

W kraju i zagranicą

W liście pasterskim

ks. dra Andrzeja Wronki, administratora diecezji chełmińskiej i gdańskiej czytamy między innymi:

„Wrogom wydawało się, że Polski nie ma i jej już więcej nie będzie. Jakoby sprawdzić się miała i na nas zapowiedź Pańska: „Oto wam zostanie dom wasz pusty". Tymczasem stało się inaczej: „Ten, który mieszka w niebiesiech On z nich się śmieje. Pan z nich sobie drwi. Kiedy w swym gniewie do nich przemówi i w Swojej złości ich trwogą przeszyje". Pan Bóg nas nie opuścił. Wyniósł nas znowu z upodlenia, w które dał nas wróg. Z popiołów, zgliszczy i gruzów, z krwi, cierpień i jęków, z prochów i kości naszych narodowych bohaterów i ze zmiłowania Bożego budzi się nowa Polska".

W liście swym Administrator porusza sprawy obowiązku gotowości na wołanie Kościoła świętego, programu życia religijnego, współudziału wiernych w sakramentalnym życiu Kościoła, ożywienia praktyki uczęszczania do Sakramentów świętych, odnowienia życia religijnego w rodzinie, wychowania do czystości, praktyki cnoty miłości bliźniego, współodpowiedzialności za honor katolicki i gotowości dla sprawy Chrystusowej.

Ku czci Wielkiego Polaka

Kazimierza Pułaskiego, który złożył swe życie w ofierze za wolność Stanów Zjednoczonych odbyła się w Nowym Jorku wielka parada, która była olbrzymią manifestacją przyjaźni polsko-amerykańskiej.

Delegacja polska

z Bośni (Jugosławia) przybyła do Polski. Zbada ona warunki osadnictwa na naszych terenach zachodnich; chce bowiem przesiedlić z Jugosławii 25 tysięcy Polaków.

Bezwzględnej pomocy

chce udzielić Polsce Polonia amerykańska. Na zjeździe w Detroit powołała pięć komisji, które będą udzielać pomocy przemysłowi polskiemu, bezdomnej młodzieży polskiej oraz naszym szpitalom i zorganizują fundusz pomocy nauczycielstwu polskiemu.

Dekret

o prawie małżeńskim został uchwalony i ukaże się w jednym z najbliższych numerów Dziennika Ustaw. Dekret ten oraz dekret o urzędach stanu cywilnego wejdą w życie z dniem 1 stycznia 1946 roku.

Przymus pracy

został w Polsce wprowadzony decyzją Rady Ministrów. Obowiązuje on mężczyzn w wieku od lat 18 do 55 i kobiety od lat 18 do 45. Zwolnieni są od przymusu posłowie, wojskowi, pracownicy państwowi i samorządowi, nauczycielstwo i młodzież ucząca się, rolnicy, leśnicy, osoby duchowne oraz kobiety ciężarne i posiadające dzieci poniżej lat 14.

Wojna maruderstwu

została wypowiedziana. Rząd Jedności Narodowej po porozumieniu z marsz. Rokossowskim zgodził się na to, że przy każdym województwie będzie urzędował generał radziecki, posiadający do swojej dyspozycji oddział wojska. Generał będzie upoważniony do walki z maruderstwem, za które będą uważane również samowolne zabieranie bydła, zboża i t. p. oraz napady rabunkowe. Starostowie mają wszelkie skargi ludności cywilnej przesyłać do województwa i natychmiast powiadomić wojewodę o przebywających na terenie powiatu maruderach.

Wyrok śmierci

został wydany na Lavala, b. premiera Francji w czasie okupacji niemieckiej. Laval złożył wniosek na ręce gen. de Gaulle z prośbą o ponowne rozpatrzenie jego sprawy.

Okupacja Niemiec

będzie trwała — oświadczył marszałek Montgomerry — dopóki nie nastąpi całkowita demokratyzacja Niemiec. Niemcy nie mogą być wrzodem na organizmie Europy. Niemcy nie będą zagrażać więcej Europie. Nadchodząca zima będzie dla Niemiec straszna. Obawiam się, że w Europie wybuchnie zaraza. Może tak być, jak to było po pierwszej wojnie światowej, kiedy więcej ludzi zabiła hiszpanka, niż ich zginęło od działań wojennych. Staramy się wychować 70-milionowy naród niemiecki na porządnych i przyzwoitych ludzi, co byłoby z korzyścią dla Europy. Staramy się pozbyć wszystkich hitlerowców.

Listy Mussoliniego

zostały skradzione z archiwum, mieszczącego się w koszarach straży ogniowej miasta Como. Dokumenty, zawierające listy Mussoliniego do Hitlera, Ciano i Churchilla oraz odpowiedzi na te listy mieściły się w 27 skrzyniach. Zostały one wydane oficerowi wojsk sojuszniczych, który przedstawił dowody na nazwisko kapitana Smitha. Później okazało się, że osobnik ten miał fałszywe dokumenty, i że komenda wojsk sojuszniczych nie przysyłała nikogo po odbiór skrzyń z dowodami.

Na posiedzeniu

Izby Gmin w Anglii minister spraw zagranicznych W. Brytanii, lord Bevin, oświadczył, że mimo niepowodzenia konferencji londyńskiej Wielka Brytania będzie starała się usunąć wszelkie trudności i że w krótkim czasie między mocarstwami będą napewno nawiązane nici porozumienia.

Między Mołotowem a Bevinem

nastąpiła wymiana depesz, w których wspólnie oświadczono, że współpraca między Rosją Radziecką a W. Brytanią będzie nadal się rozwijać, aby osiągnąć wspólny cel służenia ludzkości.

23 skrzynie

fałszywych pieniędzy anglo-amerykańskich znaleziono w Niemczech. Hitlerowcy fałszowali pieniądze i puszczali je w obieg.

Zapasy złota,

srebra i platyny w Japonii w wysokości 250 milionów dolarów zostały obłożone sekwestrem.

Wydawca: Kuria Diecezjalna E—07230 Redaktor: A. Turczynowicz

Drukarnia Diecezjalna. Włocławek, Brzeską 4, telefon 1126.